

PAUza

Akademicka



Rok XI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 446 Kraków, 22 listopada 2018
pauza.krakow.pl pau.krakow.pl

Skarb narodowy

Kilkanaście dni temu świętowaliśmy wielką datę, 11 listopada 1918. Odbyły się piękne uroczystości z udziałem najwyższych władz. Przypominamy bohaterów, którzy przelewali krew za wolność i w obronie ojczyzny. Wspominamy chwile grozy i chwile chwały. To wszystko oczywiście ogromnie ważne i bardzo istotne dla naszej pamięci o tych wielkich wydarzeniach. Obserwuję jednak, że w tym wspaniałym świętowaniu tylko z wielkim trudem i raczej nieśmiało przebijają się głosy wskazujące rolę i znaczenie tych bohaterów, którzy w ciemnych latach niewoli piórem, pędzlem i naukową refleksją walczyli o utrzymanie polskiej świadomości narodowej, polskiej kultury i nauki, polskiej tożsamości. Było ich wielu, ale tylko garstce udało się uniknąć zapomnienia. Dzisiaj chciałbym więc wydobyć z niepamięci piękną kartę POLSKICH TOWARZYSTW NAUKOWYCH, niezwykle ważnego frontu tej uporczywej i skutecznej walki o polskość. Przypomnijmy, że spośród towarzystw, które trwają nieprzerwanie do dnia dzisiejszego, najstarsze powstały już w XIX stuleciu. Mamy więc Towarzystwo Naukowe Krakowskie (1816), z którego wyrosła Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Płockie (1820), Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1857) oraz utworzone we Lwowie Towarzystwo Naukowe Przyrodników im. Mikołaja Kopernika (1875). Były też inne, które nie zdołały przetrwać represji (np. Towarzystwo w Warszawie, na szczęście później odbudowane). Dalsze powstały na początku XX wieku, jeszcze w czasach zaborów.

Wszystkie stawiały sobie za cel obronę polskości, przeciwstawiając się edukacyjnym, kulturowym i politycznym naciskom ze strony zaborców oraz prowadząc i wspomagając badania, głównie nad polską historią, geografiją, językiem i kulturą. Warto przypomnieć, że Towarzystwo Naukowe Krakowskie zostało utworzone w odpowiedzi na próby germanizacji Uniwersytetu, a lwowskie Towarzystwo Przyrodników przyjęło za patrona Kopernika, aby podkreślić polskość tego wielkiego uczonego wbrew zawłaszczeniu go przez pruskiego zaborcę. Podobną rolę odgrywały inne, jak na przykład niezwykle zasłużone towarzystwa w Płocku, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Wszystkie broniły polskiej kultury i nauki przed presją germanizacji czy rusyfikacji. Były to prawdziwe bastiony polskości, które nie tylko pomogły przetrwać ciemne lata, ale odegrały również ogromną rolę w odbudowie nauki i kultury w Polsce Odrodzonej.

Ostatnie 200 lat przyniosły Polsce horrendalne zniszczenia, zarówno substancji materialnej, jak i kulturowej oraz dramatyczne straty wśród polskiej inteligencji. Tylko niezwykła determinacja i umiłowanie tradycji mogły spowodować, że najstarsze towa-

rzystwa potrafiły przetrwać te dziejowe huragany i kontynuują swoją działalność. Toteż doprawdy trudno wyjaśnić, dlaczego nikt dotąd nie pomyślał, aby otoczyć opieką te żywe pomniki wytrwałej walki Polaków o tożsamość narodową, zwłaszcza że przecież nasze państwo, jak najbardziej słusznie, otacza opieką zabytki materialne, które udało się ocalić z kataklizmu. Podobnie jak stare mury czy świątynie, również niezwykle zasłużone dla sprawy niepodległości towarzystwa naukowe winny jednak być traktowane jako prawdziwy skarb narodowy, który niemal cudem udało się ocalić z pożogi.

Dodajmy, że również dzisiaj liczne towarzystwa naukowe, prowadząc szeroko zakrojoną edukację polskiego społeczeństwa, odgrywają istotną rolę w powstrzymaniu presji pseudonauki i obskurantkich haseł głoszonych przez coraz bardziej agresywnych szarlatanów i demagogów. Dlatego już od lat zdumiewa mnie całkowita obojętność władz naszego państwa w stosunku do społecznego ruchu naukowego. Niezmiennie, odkąd pamiętam, wszystkie rządy wolnej Polski odwracały się od towarzystw naukowych, zostawiając je bez żadnego wsparcia, jak gdyby sprawa naukowej edukacji społeczeństwa była rządzącym zupełnie obojętna. Jakby zupełnie nie dostrzegano olbrzymiego niebezpieczeństwa związanego z odwróceniem się Polaków od nauki. Najwyższy czas to zmienić.

Akademie, nabożeństwa i demonstracje upamiętniające 100-lecie niepodległości są oczywiście ogromnie ważne. Przypominają nam o wielkich chwilach, gdy ważyły się losy Polski. Ale nie miejmy złudzeń, akademie oraz defilady przeminą i stopniowo zostaną zapomniane. Aby więc po tym historycznym, jubileuszowym roku pozostał trwały ślad, potrzebne jest coś więcej. Myślę, że takim wspaniałym, trwałym pomnikiem wielkiej tegorocznej rocznicy mógłby być specjalny program rządu, umożliwiający skuteczne, obliczone na wiele lat, wspomnienie społecznego ruchu naukowego, w tym zwłaszcza towarzystw o długiej tradycji, szczególnie zasłużonych dla sprawy niepodległości Polski.

Wypada mieć nadzieję, że wielokrotnie demonstrowana i podkreślana patriotyczna żarliwość najwyższych władz naszego państwa nie ograniczy się do deklaracji werbalnych i przełamując dotychczasowe opory, zdoła trwale wesprzeć polskie towarzystwa naukowe, ten – powtarzam – skarb narodowy, szczęśliwie wyniesiony z pożarów naszej historii. Skarb, który nie tylko znakomicie wzbogaca naszą pamięć historyczną i umacnia tradycję, ale podobnie jak w przeszłości, również dzisiaj konsekwentnie i skutecznie służy budowaniu siły naszego państwa.

ANDRZEJ BIAŁAS

(skrót wystąpienia podczas II Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych, Poznań 14 IX 2018)

Z ostatniej chwili:

W ubiegłą sobotę podczas VI Debaty PAU w Tomaszowicach Pan Premier Jarosław Gowin poinformował zebranych, że resort nauki rozpoczyna właśnie prace nad uruchomieniem programu pomocy dla towarzystw naukowych.



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Drugi Narodowy Kongres Nauki?

Zbliżające się zakończenie procesu legislacyjnego związanego z tzw. ustawą 2.0 przenosi uwagę osób zainteresowanych przyszłością polskiej nauki w kierunku reformy Polskiej Akademii Nauk. Wprawdzie pan minister Jarosław Gowin wyraźnie stwierdził, że w tej kadencji nowa ustawa o PAN już raczej nie powstanie, to jednocześnie inspirował środowisko PAN do podjęcia tematu tak, aby móc pozostawić swojemu ewentualnemu następcy dobrze przygotowaną jednolitą lub wariantową koncepcję zmian.

Przedmiot planowanej reformy jest złożony, chodzi bowiem o zdefiniowanie przyszłości i przyszłych relacji pomiędzy Akademią rozumianą jako Korporacja, Kancelarią Polskiej Akademii Nauk i instytutami, w których prowadzi się zaawansowane badania naukowe. Tym bardziej warto pamiętać o tym, że każdą sensowną zaplanowaną, przygotowaną i przeprowadzoną zmianę dobrze jest poprzedzić możliwie najszerszą, krytyczną diagnozą stanu obecnego, która będzie inspiracją dla sformułowania celów reformy. Dopiero na podstawie tak zdefiniowanych fundamentów można oceniać konkretne propozycje zmian, konfrontując ich spodziewane konsekwencje z przyjętymi wcześniej celami.

Jestem przekonany, że jeśli chodzi o diagnozę stanu obecnego, warto zapytać co najmniej cztery grupy interesariuszy. Po pierwsze, społeczeństwo podatników, którzy łożą na utrzymanie Kancelarii, Korporacji i instytutów PAN. Emanacją woli społeczeństwa mogą być opinie przedstawicieli MNiSW, ale nie należy bać się bezpośredniej konfrontacji w postaci dyskusji z przedstawicielami gospodarki, przedsiębiorców czy edukacji. Po drugie, interesariuszami są członkowie Korporacji, reprezentowani przez Prezydium, ale i tu dyskusja, przynajmniej na początku, powinna chyba toczyć się w szerokim gronie. Bardzo ważną częścią Polskiej Akademii Nauk jest 69 instytutów naukowych PAN, które od 2010 roku cieszą się dużym zakresem autonomii, wynikającej z posiadania osobowości prawnej i przyjętego mechanizmu bezpośredniego finansowania (Kancelaria PAN i Kor-

poracja stanowią osobną pozycję w budżecie). Z całą pewnością trzecią grupę interesariuszy stanowią więc przedstawiciele kadry kierowniczej i Rad Naukowych instytutów PAN, którzy dzisiaj odpowiadają za teraźniejszość i przyszłość potencjału naukowego, liczonego w miliardach złotych. W końcu, w instytutach PAN pracuje wielu znakomitych polskich profesorów, a naukowe ostrogi zdobywa duża grupa niesamodzielnych pracowników naukowych – od doktorantów po postdoków. Ich także należałoby wysłuchać, gdyż, jeśli mogą pozwolić sobie na taką opinię, to perspektywy stojące przed tą grupą zdecydują w dużym stopniu o przyszłości polskiej nauki.

Apel o rozpoczęcie poważnej dyskusji w określonych powyżej ramach (nie muszą one wyczerpywać listy interesariuszy, do dyskusji można zaprosić także np. przedstawicieli wyższych uczelni, choćby i z tego powodu, że przez lata pomiędzy instytutami PAN i uczelniami wyrosła bariera, która, w opinii piszącego te słowa, jest istotną przeszkodą w realizacji pełnego potencjału polskiej nauki i do zdemontowania której taka dyskusja mogłaby się przyczynić) wynika także z faktu, że w czasie organizowanych z dużym rozmachem spotkań Kongresu Nauki Polskiej sprawy PAN zeszły na dalszy plan. Trudno dzisiaj powiedzieć, dlaczego tak się stało, pozostawmy te rozważania historykom. Natomiast już w tej chwili staje się coraz bardziej oczywiste, że specyfika instytutów PAN wymaga nieco innego spojrzenia, niż to, z którego wynika ostateczny kształt ustawy 2.0. Mam tu przede wszystkim na myśli, wynikającą z mniejszej skali i posiadanej autonomii zwinność w podejmowaniu aktualnych problemów naukowych i związaną z tym interdyscyplinarność prowadzonych badań.

Czy będzie łatwo taką „drugą turę” Kongresu przeprowadzić? Kto powinien się tym zająć? Nie chcę przesądzać odpowiedzi na te pytania. Niech za konkluzję posłuży stwierdzenie, że podchodząc do zagadnienia reformy PAN bez jasności w sprawie dwóch pierwszych elementów – krytycznej diagnozy oraz wynikających z niej celów zmian, stawiamy wóz przed koniem.

LECH MANKIEWICZ

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Warszawa, 2.11.2018

Jeszcze o przyjaźni

ALEKSANDER NALASKOWSKI

Z uwagą czytam rozważania o przyjaźni w nauce. To ważne wątki i niekiedy zupełnie odkrywcze. Przyznam, że od pewnego czasu ta kwestia i mnie bardzo zajmuje. Jestem przedstawicielem nauk społecznych, a zatem dziedzinie odległej od laboratoriów, wyszukanej aparatury czy klinik. To nauki uprawiane zazwyczaj indywidualnie, w cichym skupieniu i najczęściej w domu, we własnym gabinecie, przy własnym biurku. W znacznej mierze opierają się bowiem na pisarstwie, tworzeniu książek i artykułów.

Oczywiście istnieją tu zespoły badawcze, zwłaszcza w obrębie metod empirycznych. Organizowane są większe lub bardzo kameralne seminaria i konferencje. Ale tam

prezentujemy raczej wyniki badań, wyniki opracowane, analizowane i syntetyzowane najczęściej w zaciśniętej i indywidualnie. Asekuruję się tu określeniem „najczęściej”, gdyż nie mam pewności, że tak jest wszędzie. Nie znam wszystkich ośrodków, panujących w nich zwyczajów i stosowanych strategii organizacyjnych.

Wypromowałem 16 doktorów, 10 osób zrobiło we współpracy ze mną habilitację. Niektórzy z nich, zwłaszcza na początku mojej samodzielności naukowej, byli ode mnie starsi, a nawet mieli wnuki w wieku moich dzieci. Potem się to oczywiście zmieniało. Wciąż prowadzę seminarium doktorskie, seminaria magisterskie, seminaria

► podoktorskie. Do emerytury mam jeszcze kilka lat. Uczestniczą w nich młodzi koledzy z Polski i z zagranicy. I z wszystkimi się... zaprzyjaźniam. Po prostu – inaczej sobie tej współpracy nie wyobrażam.

Moi podopieczni dość szybko stają się mi bliżsi niż inni studenci i słuchacze. Z pozycji mentora i autorytetu podejrzanie szybko przechodzę na pozycję ojca, opiekuna, doradcy, starszego kolegi. Nie skutkuje to jednak mniejszą surowością ocen pracy. Ja mówię do nich po imieniu (wcześniej pytam, czy mogę), a oni mnie tytułują. Sami jednak twierdzą, że tak właśnie czują się bardziej komfortowo. Taki to nasz patriachiat.

Nasza wiedza wzajemna o sobie jest daleko obszerniejsza, niż wskazywałyby na to twarde akademickie zwyczaje. Rozmawiamy o wszystkim. O sztuce, polityce,

modzie, obyczajach, historii. Staramy się nie plotkować... Bywa, że robimy krótkie wycieczki, kompletnie niezwiązane z naszą aktywnością akademicką. Przyjaźnimy się, ślemy esemesy, mailujemy, pomagamy sobie w różnych sytuacjach, chodzimy na śluby, chrzciny, ale w pracy wymagamy od siebie rzetelności i lojalności. Tu nie ma zmiłuj. Spotykamy się zarówno na uniwersytecie, jak i w moim ogrodzie. I nie wyobrażam sobie inaczej. Chyba inaczej nie umiałbym już pracować. W atmosferze politycznej poprawności i sztywnych akademickich reguł umarłaby cała radość wspólnego uprawiania nauki. Powtarzam, może to tylko specyfika dziedziny, dyscypliny, osoby czy osób, ale bez tego zaprzyjaźniania się (niektórzy nazwaliby to może kolegowaniem) współpraca byłaby chyba w naszym przypadku niemożliwa.

ALEKSANDER NALASKOWSKI

UMK

Źle się dzieje w państwie NCN-u

W najnowszym numerze *Physical Review Letters* (PRL 121, 170101 (2018)) ukazał się nasz artykuł o pułapkowaniu ciał w fali grawitacyjnej. Jest to moja 16. publikacja w tym poczytnym piśmie. Jak na „niedoświadczonego naukowca” jest to chyba niezły wynik. Obdarzając mnie tym mianem, urzędnicy NCN-u odmłodziли mnie o kilkadziesiąt lat, co sprawiło mi dużą przyjemność.

A teraz na poważnie. Historia badań, które zaowocowały wspomnianym na wstępie PRL-em, jest dowodem na to, że przyjęte w NCN, metody rozdziału środków przeznaczonych na finansowanie projektów badawczych wymagają zmian. Działania organów decyzyjnych NCN-u, wyjęte całkowicie spod kontroli społeczności uczonych, doprowadziły do degeneracji systemu. Widać to doskonale na przykładzie wspomnianych na wstępie moich badań.

Kilkanaście miesięcy temu złożyłem w NCN-ie projekt badawczy na temat pułapkowania ciał przez fale grawitacyjne. Projekt ten został odrzucony z powodu zdecydowanie negatywnej opinii powołanego recenzenta. Recenzent ten napisał m.in., że projekt ten nie ma sensu ponieważ „I do not understand what the principal investigator would like to be ‘trapped’? If these are elementary particles, then gravity is much too weak, as compared to other forces at those scales”. Pisałem już poprzednio o tej opinii „eksperta” (Pauza Nr 395). Powracam do tego tematu ponownie uzbrojony, w nowy oręż: opinie 3 recenzentów powołanych przez redaktorów PRL do oceny mojego artykułu, którzy zarekomendowali przyjęcie do druku. Po przesłaniu naszej pracy do druku pojawił się także w archiwum (arXiv:1807.00765) artykuł, w którym sześciu autorów uzyskało niezależnie podobne wyniki.

Próbowałem oczywiście jeszcze raz wystąpić w konkursie, korzystając z następującej rady Dyrektora NCN-u umieszczonej w Pauzie (Nr 390): „Odpowiednio poprawione wnioski można składać w późniejszych konkursach i takie rozwiązanie wydaje się optymalne dla wnioskodawców, którym się nie udało”. No ale niestety okazało się, że za drugim razem „też mi się nie udało”, gdyż mój projekt

został odrzucony bez oceny z powodów formalnych, ponieważ okazało się, że w ciągu kilku miesięcy utraciłem nagle zdolność bycia „doświadczonym naukowcem”.

Podjęcie decyzji o finansowaniu badań naukowych z środków budżetowych jest poważnym zadaniem i za niedopełnienie obowiązków grozi nawet odpowiedzialność karna. Mój przypadek wykazuje dobitnie, że system ocen decydujący o przyznawaniu funduszy nie funkcjonuje prawidłowo. W imieniu wszystkich pokrzywdzonych domagam się wprowadzenia możliwości odwołania się od wadliwej decyzji. Można łatwo uniknąć zbyt pochopnych odwołań, wymagając, by odwołanie było poparte opiniami dwóch tytułarnych profesorów z danej dziedziny. Odpowiedź na odwołanie musiałaby być przedstawiona imiennie przez członka zespołu.

W moim przypadku działający anonimowo zespół, nieodpowiadający przed nikim za swoje decyzje, powołał jako eksperta nieuka, a następnie przyklepał nonsensowną opinię. Tak dalej być nie może.

Przy działającym systemie odwołań uzyskałbym może odpowiedź na następujące nurtujące mnie pytania:

1. Jak do tego doszło, że zespół opiniujący w NCN-ie powołuje recenzenta, który ma luki w wykształceniu na poziomie szkoły podstawowej?
2. Czy żaden z członków zespołu nie skojarzył opinii recenzenta z odkryciem Galileusza (już nie wspominał tu o Einsteinie), iż grawitacja działa tak samo na ciała małe i duże?
3. Dlaczego zespół potwierdził tę bzdurną opinię, nie zastanawiając się (chyba) nad tym, co ona oznacza? Przecież gdyby recenzent miał rację, to życie na Ziemi w jej obecnej formie nie byłoby możliwe, gdyż „grawitacja jest za słaba”, żeby utrzymać przy powierzchni Ziemi te wszystkie atomy i cząsteczki powietrza.

A może nawet padłoby słowo „przepraszamy”, ale chyba to jest mało prawdopodobne.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Centrum Fizyki Teoretycznej
Warszawa

„Inteligentny oszust czy uczciwy głupiec”

Szanowny Panie Profesorze,

Z zainteresowaniem przeczytałem Pański felieton „Nie wystarczy nie kraść” na temat szkód, jakie powoduje głupota. Sam fakt, że otrzymał Pan maile krytyczne, sugerujące że akceptuje Pan nieuczciwość, świadczy o tym, że Pański felieton na temat głupoty jest na miejscu. Tytuł dostatecznie jasno sugeruje, że uczciwość jest priorytetem, ale nie wystarczy. „Mądrej głowie dość po słowie”. Natomiast w polemice (felieton „Skrucha i polemika”) pojawiło się pytanie od czytelnika: Czy lepiej wybrać inteligentnego oszusta czy uczciwego głupca? Jak rozumiem na jakieś ważne stanowisko w systemie, w którym istniejemy.

Nie znam człowieka, który powiedziałby o sobie, że jest oszustem. Stąd wniosek, że inteligentnych oszustów nie ma. Każdy zaś twierdzi, że jest uczciwy. Stąd wniosek, że uczciwych głupców może być w bród. Niestety nie znam też nikogo, kto by powiedział lub nawet pomyślał, że jest głupcem. Podobno przymiotów rozumu nikt nikomu nie zazdrości, natomiast pieniędzy i owszem. Zresztą jest o tym mowa w felietonie „Nie wystarczy nie kraść”. Nasze przekonania co do własnej uczciwości oraz zazdrość są źródłem łatwego piętnowania innych, zwłaszcza tych, którzy zarabiają więcej od nas. Skoro ja też jestem mądry, to czemu on zarabia więcej niż ja? Niemniej, gdyby każdy z nas miał głosować nad własną mądrością i uczciwością, to demokratycznie stwierdzilibyśmy, że nie ma oszustów ani głupców. Wszyscy jesteśmy uczciwi i mądrzy. Czy aby na pewno?

Gdy czytałem Pański felieton zadzwoniła moja żona. Zapytała: „Czy wychodzisz już z pracy?” „Tak” – odpowiedziałem – „właśnie się pakuję”. Świadomie wprowadziłem żonę w błąd dla osiągnięcia korzyści, czyli spokojnego doczytania felietonu. To wyczerpuje definicję oszustwa. A więc przynajmniej mamy na świecie jednego oszusta. A Wy czytelnicy „Pauzy Akademickiej” nigdy nie wprowadziliście nikogo w błąd dla własnej korzyści? Jeśli nie, to jesteście święci, gdyż przeciętny człowiek wprowadza innych w błąd od kilku do kilkuset razy dziennie. Dlatego tak łatwo odpuszczamy politykom nierealne obietnice wyborcze. W tym miejscu zaczyna się czysto akademicka dyskusja na temat inteligentnego oszusta czy uczciwego głupca. Bo najpierw musimy zdefiniować granice oszustwa, po przekroczeniu których nazwiemy człowieka oszustem. Co więcej, śmiem twierdzić, że nie powinno być uczciwych głupców na stanowiskach. Z definicji uczciwości wynika, że człowiek uczciwy należycie wypełnia swoje obowiązki. Jeśli jest głupcem, to na pewno będzie miał z rzetelnością problemy. I nie dlatego, że nie chce, tylko po prostu nie potrafi. Uczciwość u głupca nakazuje, by nie przyjmował żadnych stanowisk, które stoją powyżej jego możliwości intelektualnych. To zamyka sprawę, bo gdy zaproponujemy „uczciwemu głupcowi”

stanowisko, ten odmówi, a przyjmie je tylko inteligentny oszust. Obawiam się jednak, że może być gorzej, to nie inteligentny oszust, ale nieuczciwy głupiec zgarnie wszystko. Czy znają Państwo takie przykłady?

W naszej dyskusji brakuje otoczenia i jego wpływu na naszych bohaterów. Na pytanie: czy mamy minimalizować energię swobodną Gibbsa czy Helmholtza układu, aby określić stan równowagi, nie ma dobrej odpowiedzi, bez ustalenia jak nasz układ oddziałuje z otoczeniem. Możemy dyskutować o uczciwości i oszustwie, ale oba te pojęcia bez otoczenia i warunków brzegowych stają się rozmyte, co wykazałem powyżej. Na szczęście felieton ma tytuł „Nie wystarczy nie kraść”, co sugeruje, że chodzi o inny typ oszustwa niż to, na jakie wielu z nas pozwala sobie każdego dnia.

Jeśli system walki z nieuczciwością jest dostatecznie skuteczny, a nieuchronność kary za kradzież znana, to inteligentny oszust może nie chcieć kraść. Co więcej, w uczciwym systemie inteligentny oszust nie będzie musiał kraść, żeby osiągnąć sukces materialny. Więzy zewnętrzne systemu i wewnętrzne w głowie inteligentnego oszusta uchronią nas przed złodziejstwem. Głupiec natomiast może popsuć uczciwy system (przez brak wiedzy i umiejętności) do dość stopnia, że w końcu wezmą się za niego inteligentni oszuści i popsuty system jeszcze na dodatek skorumpują. Wtedy nic – poza rewolucją i kontrrewolucją – go nie „naprawi”. A tego ani Panu, ani sobie nie życzę.

Nie znam się na psychologii uczciwości i oszustwa, tylko na fizyce statystycznej. Nie przeprowadziłem żadnych badań w temacie uczciwości i oszustwa. Dlatego na koniec oddam głos profesjonalistom.

Okazuje się, że badania psychologów już w latach 20-tych pokazały, że nie ma takiej cechy osobowości jak uczciwość. – Uczciwość to raczej funkcja wielkości pokusy. Oznacza to, że teoretycznie istnieje tak silna pokusa, która może złamać każdego – tłumaczył w audycji „Obieg otwarty” psycholog – dr Tomasz Witkowski, (Polskie Radio Program 3, redaktor Agnieszka Stępień).

To zdanie jasno pokazuje, że w nieuczciwym systemie łatwo zniszczyć nawet resztki uczciwości, przesuując granice pokusy. I nie ma wtedy znaczenia czy wybierzemy oszusta (czyli człowieka podatnego na małe pokusy) czy uczciwego człowieka podatnego tylko na ekstremalne pokusy, i tak niczego nie zmienimy. Stąd wniosek, budujmy systemy, które uczciwość mają wpisana w swoją strukturę. Wtedy nie będzie problemu wyboru. System (czyli zasady, ludzie i relacje między nimi) sam się obroni zarówno przed oszustami, jak i głupcami. **Dzisiaj taki system, podobnie jak uczciwość, są tylko ideałami Platónskimi, co nie zdejmuje z nas odpowiedzialności za dążenie do tych ideałów.**

pozdrawiam,

ROBERT HOŁYST

Instytut Chemii Fizycznej PAN.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Piotr Michałowski – Kresy – Wawel

Rozmowa z profesorem Janem Ostrowskim – dyrektorem Zamku Królewskiego na Wawelu, prezesem Polskiej Akademii Umiejętności

Panie Profesorze, napisał Pan dwie książki o Piotrze Michałowskim, krakowianinie, absolwencie Uniwersytetu Jagiellońskiego, stwierdzając, iż był on najwybitniejszym malarzem w swoim pokoleniu.

Fot. Andrzej M. Kobos



Prof. Jan Ostrowski

emigrację. Wybrał emigrację, i w Paryżu, w krótkim czasie, stał się tym Michałowskim, którego wszyscy znają – wybitnym malarzem. Nie amatorem, tylko artystą w pełni profesjonalnym, który był w stanie zaistnieć na rynku francuskim. Co ciekawe, właśnie szkicownik z 1832 roku zapowiada wielką zmianę w stosunku do jego amatorskiej twórczości z poprzednich lat: coś się zmieniło w jego psychice, że zaczął patrzeć na świat zupełnie inaczej. Staramy się z prof. Wichrowską zanalizować tę sytuację z różnych punktów widzenia.

A skąd w ogóle zainteresowanie Michałowskim?

Na rysunki Michałowskiego patrzyłem w domu od dziecka. Artysta był bowiem blisko związany z moją rodziną. Jego siostra była żoną mojego prapradziadka, a on sam ożenił się z córką tegoż prapradziadka z pierwszego małżeństwa. Był to bardzo bliski związek, dlatego Michałowski żył w tradycji rodzinnej. Od połowy lat 70. ubiegłego stulecia zajmowałem się różnymi aspektami życia i twórczości Michałowskiego, co zaowocowało książką, wydaną w roku 1988, pod tytułem *Pięć studiów o Piotrze Michałowskim*. W międzyczasie Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe zaproponowało mi opracowanie monografii Michałowskiego. Książka była niestety drukowana w Jugosławii, a tekst składali zecerzy chorwaccy nieznających języka polskiego. W efekcie w książce jest więcej błędów literowych niż poprawnie napisanych słów... Warto byłoby ją na nowo wydać z aktualnymi uzupełnieniami.

Dlaczego uważa Pan Michałowskiego za najwybitniejszego malarza polskiego romantyzmu?

To nie jest zdanie moje, ale powszechnie przyjęte wśród specjalistów i publiczności. Michałowski w owym czasie jako jedyny polski malarz był przyjmowany we Francji jako wybitny artysta, jako swój, bo doskonale wpisał się w rozwój malarstwa francuskiego. Niestety, dość szybko wyjechał z Paryża, zmarł jego ojciec i musiał zająć się majątkiem. Musiał wybierać pomiędzy losem artysty i ziemianina. Zresztą wcześniej, za czasów Królestwa Polskiego, był wysokim urzędnikiem ministerstwa finansów (w praktyce organizował przemysł ciężki), a pod koniec życia został prezesem Rady Administracyjnej w Krakowie. Był człowiekiem bardzo czynnym publicznie, malarstwo było jego prywatną sprawą. Szkoda, że wybitny talent nie został poparty odpowiednim wykształceniem, a różnorodne zatrudnienia nie

pozwołyły Michałowskiemu na stworzenie monumentalnych dzieł, o których marzył.

Panie Profesorze, dzięki Panu powstało wielotomowe wydawnictwo *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*. Jak doszło do powstania tego projektu?

Pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, pod wpływem zmieniającej się sytuacji w Związku Sowieckim, niektóre tereny, przez dwa pokolenia dla nas zamknięte, zaczęły się stopniowo otwierać. To stworzyło nową sytuację także dla historyków sztuki, którzy bardzo niechętnie piszą i właściwie nie powinni pisać, o dziełach, których nie widzieli na własne oczy. Zdjęcia i rysunki są tylko materiałami dodatkowymi. Powstała więc możliwość poznania obiektów zabytkowych, które przetrwały okres sowieckiej dewastacji. Doszedłem do wniosku, że trzeba się zająć inwentaryzacją sztuki sakralnej, czyli kościołów i ich wyposażenia. Dlaczego właśnie kościoły? Dlatego, że słabo zurbanizowane tereny Kresów Wschodnich miały w zasadzie dwa podstawowe typy zabytków, dokumentujących polską obecność, tj. kościoły i dwory. Dwory uległy prawie całkowitej zagładzie, ale z drugiej strony była już książka Romana Aftanazego, który stworzył monumentalne dzieło *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*. Chciałem doprowadzić do powstania analogicznego dzieła dotyczącego kościołów. Wtedy założyłem, że zajmiemy się przedrozbiorowym województwem ruskim, w tej jego części, która została odcięta obecną granicą. To były lata 1991–1992. Wówczas wydarzyły się trzy ważne fakty. Pierwszym było otwarcie granic, o czym już była mowa. Drugim – powstanie Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, kierowanego przez prof. Jacka Purchlę, który poparł naszą akcję poprzez wydawanie zebranych materiałów, a nawet wsparcie finansowe. Trzecim było pojawienie się w Instytucie Historii Sztuki UJ świetnego pokolenia studentów i absolwentów. Mogłem więc liczyć na znakomitych współpracowników, którzy dzisiaj, po ćwierć wieku, zajmują wysokie pozycje, jak prof. Piotr Krasny czy doc. Andrzej Betlej – dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. Już pierwszy wyjazd przyniósł wielkie odkrycie renesansowego kościoła w Dobromilu, o którym nikt nie miał pojęcia, a jest to rzecz, która powinna się znaleźć w każdym podręczniku architektury. W ten sposób w latach 1993 do 2015 wydawaliśmy rokrocznie jeden tom. Zinwentaryzowaliśmy teren od Przemyśla po Tarnopol i Karpaty na południu. Opracowaliśmy ponad 500 kościołów, zadrukowaliśmy prawie 9000 stron, zamieściliśmy ponad 13 000 fotografii.

Od 1989 roku jest Pan dyrektorem Zamku Królewskiego na Wawelu.

Na Wawel trafiłem w grudniu 1989 roku w sytuacji głębokiego kryzysu. Rozpadał się poprzedni system, nikt nie wiedział jak postępować, aby można było w miarę normalnie funkcjonować. Musiałem się wszystkiego uczyć. Pierwszy rok był bardzo trudny, głównie ze względów finansowych i ogólnego rozchwiania. Przyszedł do mnie wtedy dr Andrzej Fischinger – mój znacznie starszy kolega, którego poprosiłem, aby został moim zastępcą do spraw konserwatorskich – i położył mi na biurku projekt konserwacji Zamku Królewskiego. Złapałem się za głowę: jak to, nie mamy pieniędzy na papier maszynowy, żarówki, a tu takie plany! Uspokoił mnie, że sytuacja ekonomiczna się zmienia, a my musimy być do tego przygotowani. I tak się stało. Ogromną rolę odegrał, działający już na nowych zasadach, Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa i w 1991 roku mogliśmy rozpocząć poważne prace, także dzięki własnym funduszom pochodzącym z opłat od turystów. Dzisiaj, po latach, jesteśmy w stanie współpracować z najlepszymi dziełami na świecie i nasze standardy nie są niższe niż Luwru czy Metropolitan Museum.

Rozmawiał MARIAN NOWY

*

O tym, jak Zamek Królewski zmieniał swój wygląd, opowie prof. Jan Ostrowski w czasie wykładu pt. „Wawel – już prawie 30 lat” w Kawiarni Naukowej PAU. Zapraszamy 26 listopada 2018 roku (poniedziałek) o godz. 18.15 do Dużej Auli PAU, przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie.